

AUS.400754 F/L A.H. HAMMET DFM OF MILDURA, VIC. W/AG

Hammet odbył kurs ITS nr 5 w Bradfield i uczestniczył w szkoleniu w Calgary w Kanadzie. Po przybyciu do Wielkiej Brytanii udał się do eskadry nr 27 OTU, a następnie eskadry nr 12 w Binbrook.

Hammet latał z 12 i 460 eskadrą, gdzie wykonał 33 loty operacyjne na Wellingtonach i Lancasterach, i zdał egzamin w listopadzie 1942 r. Powrócił do eskadry 27 OTU jako instruktor i pozostał tam do października 1943 r., potem ze względu na znajomość języka francuskiego, został wysłany do Maroka by szkolić francuskich operatorów radiowych.

Pozostał w Maroku, w Marrakeszu przez jedenaście miesięcy, następnie zgłosił się jako ochotnik na drugą turę i został wysłany do nr. 178 eskadry Liberatorów stacjonującej w Foggi we Włoszech. Hammet przeprowadził z tą jednostką dwadzieścia lotów operacyjnych, w tym naloty na rumuńskie pola naftowe, południowo-niemieckie miasta i minowanie Dunaju. Uczestniczył także w trzech wyprawach ze zrzutami dla Armii Krajowej w Warszawie.

Hammet został zestrzelony w nocy 17 sierpnia 1944 r. w drodze powrotnej z trzeciej warszawskiej misji. Tej nocy RAF stracił 87 wysłanych samolotów. Aby zaopatrzyć przypartych do muru Polaków, bombowce RAF musiały lecieć na wysokości ok. 60 m z prędkością 250 km/h bezpośrednio nad miastem. Zrzuty musiały zostać dostarczone w miejsce wskazane przez światła ułożone w kształcie krzyża lotaryńskiego.

Liberator, w którym leciał Hammet, został zestrzelony w drodze powrotnej ok. 30 km na południowy wschód (w rzeczywistości północny wschód) od Krakowa przez nocny myśliwiec wroga, który zbliżył się niezauważony. Liberator leciał na wysokości ok. 4500 m. Hammet, który był w kabinie radiowej, nic nie widział – pamięta tylko, że samolot został nagle zasypany pociskami i zapalił się. Pilot kazał wszystkim wyskoczyć. Hammet został ranny w rękę, nogę i prawą stronę ciała, ale udało mu się bezpiecznie wyskoczyć z płonącego bombowca i wylądował bez dalszych obrażeń na polu ziemniaczanym.

Drugi Australijczyk w załodze - S / L Liversidge z Melbourne - zginął. Hammet wylądował, wydrapał dziurę w ziemi i na wpół zakopał spadochron i zakrył go ziemniakami. Potem odszedł. Rany na jego palcach i nodze były powierzchowne, ale rana postrzałowa w jego boku była dość bolesna. Niemniej jednak poruszał się przez całą noc oraz przez następne dwa dni i noce. Podróżował na północny zachód, nie wiedząc, gdzie jest, ale chciał dostać się do Polski. Zerwał wszystkie insygnia, wstążki z munduru i rękawów. Nie przestawał iść, w drodze jadł surowe ziemniaki i owoce.

Hammet w końcu szukał pomocy w dużym wiejskim domu, w którym starał się opowiedzieć swoją historię. Żaden z mieszkańców nie mówił ani słowa po angielsku ani francusku, ale potrafili zrozumieć słowo „oficer” i domyślić się reszty. Rozerwali prześcieradło, opatrzyli jego rany i dali mu wódkę i jedzenie. Hammet raportuje, że byli przyjaźni i sympatyczni.

Hammet dawał znak że chciałby zobaczyć się z lekarzem, chłopcy przywieźli dwie pielęgniarki Czerwonego Krzyża i zabrali go do lekarza, partyzanta ukrywającego się w pobliskim lesie. On opatrzył mu rany i dał zastrzyk przeciwtężcowy.

W ciągu następnych dwóch tygodni Hammet był ciągle przewożony z wioski do wioski, leżąc przykryty sianem na wozach zaprzęgniętych w konie. Nocował w chłopskich chatach, zmieniając swój wóz i woźnicę w każdej wiosce. Wszędzie, gdzie się pojawiał, spotykał się z absolutną wrogością wobec Niemców i sympatią do polskich partyzantów. Powiedział, że nie widział żadnych oznak kolaboracji z okupantem.

Hammet powiedział, że polscy chłopcy byli niezwykle mili i pomocni. Gdy leżał ukryty w ich domach, odwiedzało go wiele osób. Praktycznie wszyscy bez wyjątku, mimo, że nie znali angielskiego, to podchodzili do jego łóżka, pozostawiając często prezenty: kwiaty i papierosy. Jedną kobietą, żoną uwięzionego polskiego dowódcy, podarowała nawet paczkę Players, a także 50 innych papierosów. Była to pierwsza osoba, z którą Hammet mógł porozmawiać, bo znała francuski. Wiele razy, gdy podróżował z wioski do wioski w kierunku północnym, Hammet przejeżdżał tuż obok grup niemieckich żołnierzy. W jednej z wiosek, gdzie akurat ukrywał się, władze niemieckie sprawdzały domy poszukując uciekinierów z wielu zestrzelonych wcześniej bombowców. Nie udało im się odkryć Hammeta.

Przez cały ten czas jego rany goiły się, ale ciągle przeprowadzki były wyczerpujące. Ostatecznie został zabrany do lasu, do polskiego oddziału

partyzanckiego i tutaj mógł spokojnie leżeć w łóżku. Po dziesięciu dniach jego stan zdrowia znacznie się poprawił.

Grupa, do której dołączył Hammet, składała się z około dwustu mężczyzn i kobiet mieszkających w chatach ukrytych w lesie około 60-70 km na północ od Krakowa. Uzbrojeni byli w niewielki zapas broni brytyjskiej zrzuconej przez RAF i wszystko, co mogli odebrać Niemcom - głównie karabiny maszynowe, granaty i pistolety. Hammet dołączył do grupy i został uzbrojony w granaty.

Hammet rozpoczął służbę w armii partyzanckiej, początkowo wykonując niechętnie musztry. Następnie brał udział w nocnych patrolach i obowiązkach wartowniczych, a wreszcie w większych akcjach. Wkrótce potem dostał sfalszowany dowód tożsamości na nazwisko Stefan Erbe potwierdzający, że jest głuchoniemy. Aby uczynić historię bardziej wiarygodną, został zaopatrzony w sfalszowany list rzekomo pochodzący od szefa gestapo z Krakowa, informujący, że uczestniczył w poważnym wypadku drogowym w Krakowie, w wyniku którego utracił mowę i słuch. Później otrzymał też kartę z informacją, że jest fotografem kolejowym - ta praca pozwalała mu na swobodne podróżowanie koleją - oraz niemiecką kartę pracy. Chociaż wpisy zostały sfalszowane, to wszystkie te dokumenty były autentyczne. Zostały skradzione Niemcom przez Polaków.

W tym czasie Hammet działał z grupą w lesie przez około miesiąc. Podczas pobytu brał udział w licznych napadach na niemieckie posterunki straży, pilnujące bocznice kolejowe i konwoje zaopatrzeniowe.

Hammet powiedział, że gdy partyzanci napadli na posterunki, to zatrzymują strażników, zabierają broń, zapasy i rozbierają, pozostawiając ich tylko w skarpetkach. Niemieckie ubrania, o których mówił, miały dla partyzantów ogromną wartość bo umożliwiały kamuflaż. Jedną z pierwszych akcji był napad na transport alkoholu z lokalnej fabryki do Niemiec. Konwój ten, jak wszystkie inne w tej części Polski, był konny, a alkohol przewożony był w wielkich kadziach. Partyzanci zasadzili się na konwoje, rzucając granaty ręczne w stronę ochrony, zabijając lub zastraszając mężczyzn, a następnie rozbili ich i rozebrali, i odwieźli kadzie alkoholowe do lasu. Napady na konwoje alkoholu były zawsze bardzo popularne wśród partyzantów, bo konfiskowali go na własne potrzeby. Pili alkohol mieszając go z cukrem i rozgniecionymi świeżymi owocami, co było bardzo dobre.

Hammet powiedział, że dzięki powszechnej wrogości Polaków wobec

Niemcom, partyzanci zawsze mieli wszystkie informacje niezbędne do zaplanowania napadów. Jako przykład podał napad na konwój cukru. Powiedział, że kierownik lokalnej cukrowni poinformował Niemców, że cukier jest gotowy do wysyłki. Następnie, będąc Polakiem, wysłał do partyzantów wiadomość z informacją, kiedy i dokąd zmierza. Konwój wyruszył pod strażą, przejęli go partyzanci. Cukier został przekazany kierownikowi, który podzielił się nim z potrzebującymi w okolicy.

W ciągu miesiąca w lesie Hammet wykonał kilka wypadów do linii frontu, gdzie Niemcy bronili się przed nacierającymi Rosjanami, szukając możliwości przejścia na drugą stronę. Wydawało się to jednak beznadziejne, więc po miesiącu postanowił udać się na północ w nadziei na dotarcie do Gdyni, a stamtąd do Szwecji. Słyszał o australijskim pilocie myśliwskim w Warszawie i angielskiej kobiecie, którzy z wielkim oddaniem pomagali sojusznikom i postanowił najpierw udać się do Warszawy.

Hammet wyjechał do Warszawy ze swoim nowym dowodem osobistym, podróżując wozami konnymi dostarczonymi po drodze przez oddziały partyzantów. Dotarł na odległość około siedmiu kilometrów od stolicy, ale utknął. Był ukryty w pokoju na obrzeżach miasta i pozostał tam przez kilka dni.

Każdego dnia obiecywano mu, że przybędą przewodnicy, ale nie zjawiali się i w końcu zdał sobie sprawę, że nie ma sensu dalej czekać. Powiedział, że ryzyko przemytu brytyjskiego lotnika do miasta w czasie powstania było ogromne, to byłoby szaleństwo. Każdy złapany Polak z pewnością zostałby zastrzelony. Po pięciu dniach skierował się z powrotem na południe. Znowu podróżował za niemieckimi liniami frontu szukając możliwości przejścia na drugą stronę, ale znów okazało się to niemożliwe i w końcu dotarł do swojego oddziału partyzanckiego w lesie.

Po powrocie Hammet znalazł w grupie dwóch innych Brytyjczyków - dwóch angielskich szeregowców, jednego z Buffs, którzy uciekli z obozu jenieckiego. Dwa dni po powrocie ta trójka wspólnie opracowała kolejny plan przekroczenia linii rosyjskich i pewnej nocy wyruszyli razem z patrolem z oddziału partyzanckiego.

Przejechali czterdzieści kilometrów w kierunku południowym, zbliżając się do linii wroga. Aby móc przedostać się dalej, trzech Brytyjczyków dołączyło do grupy polskich robotników kopiących na mrozie okopy. Przemieszczając się z tymi ludźmi, znaleźli się w odległości 50 metrów od pozycji niemieckich, ale tutaj zostali zatrzymani. Aby dostać się na drugą stronę, musieli przekroczyć rzekę, a most był strzeżony przez niemieckiego wartownika. Aby minąć wartownika, konieczne byłoby

okazanie dokumentów tożsamości, a dwaj szeregowcy mieli tylko prowizoryczne podróbki, o których Hammet powiedział, że są gorsze niż bezużyteczne. Polscy robotnicy, widząc to i zdając sobie sprawę, że próba przejścia będzie samobójstwem, rozstali się z nimi.

Hammet i jego przyjaciele nie stracili jednak nadziei, wrócili do lasu, by spróbować przekroczyć linię frontu tej nocy bez przepustek. Gdy zapadła ciemność, próbowali się prześlizgnąć, ale wartownicy zobaczyli ich i strzelali za nimi.

Wrócili do swojego oddziału w lesie oddalonego o czterdzieści kilometrów i ponownie przyłączyli się do działań. Wkrótce po powrocie byli zaangażowani w największą akcję. Partyzanci obsługiwali w lesie nadajnik radiowy, a Niemcy zlokalizowali jego położenie za pomocą wyszukiwarki radiowej i wysłali samolot zwiadowczy Fieseler Storch, aby ich wykrył. Storch przeleciał nad obozem na wysokości drzew i został zestrzelony przez salwy wszelkiego rodzaju ognia ręcznego, wysyłanego przez wszystkich w obozie. Hammet powiedział, że wszyscy strzelali - z karabinów, karabinów maszynowych, a nawet rzucali granatami ręcznymi. Hammet uważa, że musieli zabić pilota, ponieważ samolot rozbił się nagle w lesie około dwóch kilometrów od obozu. W związku z tym, że ten samolot nie powrócił, Niemcy wysłali przeciwko partyzantom grupę odwetową.

Hammet powiedział, że wszelkie sukcesy odnoszone przez partyzantów spotykały się zawsze z okrutnym odwetem. Represje były zwykle przeprowadzane przez Ukraińców, którzy walczyli po stronie Niemców, i którzy mieli stary spór terytorialny z Polakami. Ukraińcy i Niemcy dokonywali odwetu na miejscowej ludności, gdzie działali partyzanci i niszczyli wioski, zabijali mężczyzn, kobiety i dzieci.

Partyzanci zawsze stawiali opór tym napadom. Podczas jednego z takich napadów gwałtowne walki trwały przez dwie godziny. Partyzanci z innej grupy dołączyli do oddziału Hammeta, a wśród tej grupy było pięciu Anglików. Dwóch z tych Anglików zginęło, również sześciu partyzantów i dziewięciu Ukraińców poległo, wielu zostało rannych.

Napady partyzanckie na Niemców odbywały się regularnie. Brali w nich zarówno Hammet, jak i dwaj szeregowcy. Obaj Anglicy, o których mówił, byli wspaniałymi żołnierzami, a według niego jeden zabił około osiemdziesięciu Niemców.

Mniej więcej w tym czasie Niemcy desperacko szukając siły roboczej zabierali Polaków z ulicy, zaciągając ich przymusowo na front i do grup roboczych. Aby temu zapobiec, ostatecznie osiągnięto porozumienie, że

Polacy nie będą ingerować w okupację, jeśli Niemcy pozostawią Polaków w spokoju. W wyniku tego zmniejszyła się ilość walk prowadzonych przez partyzantów.

W lesie robiło się wtedy już bardzo zimno i trzech Brytyjczycy, którzy nie mieli wiele do roboty, postanowili przeprowadzić się do dużego domu na dużej posiadłości na zachód od lasu, zamieszkałej przez właściciela i jego córkę. Mieszkali tutaj w dobrych warunkach i byli bardzo dobrze traktowani. Kiedy w okolicy miały miejsce działania partyzanckie, przyłączyli się.

W tym czasie odbyło się kilka walk z plądrującymi, zbłąkanymi Polakami i Rosjanami zwanymi „bandytami”. Grupy te terroryzowały zamożnych Polaków w okolicy, plądrując wszystko, co miało wartość. Hammet powiedział, że kilka razy podczas pobytu w posiadłości przeszukiwali go bandyci i to często prowadziło do wybuchu walk. Jednak Polacy byli tak zjednoczeni przeciwko Niemcom, że właściciele ziemscy nigdy nie wezwaliby ochrony władz niemieckich przed tym systematycznym rabowaniem.

Pod koniec stycznia Rosjanie dotarli do okolicy i trzech Brytyjczycy ruszyli w drogę powrotną do domu. Przeszli pod eskortą rosyjską do Kwatery Głównej Brygady Rosyjskiej w miejscowości Złoty, czterdzieści kilometrów na wschód. Tutaj wzięli jeszcze dwóch Anglików i przenieśli się do Miechowa, wciąż idąc pieszo, chociaż było 30 stopni poniżej zera. Z Miechowa dotarli na Śląsk, a stamtąd około 140 km na północ do Częstochowy, dużego miasta w Polsce.

Hammet przebywał w Częstochowie około miesiąca. Wtedy brytyjska misja w Moskwie nominowała go dowódcą żołnierzy alianckich zbiegłych i wypuszczonych z obozów jenieckich. Stopniowo w mieście zebrało się około ośmiuset mężczyzn, a Hammet miał uciążliwą pracę, opiekując się nimi. Rosjanie, o których mówił, byli przyjaźni i pomocni, ale nie mieli nic. Hammet musiał sam objeżdżać miasto, szukając kwater dla żołnierzy u Polaków. Hammet powiedział, że dzięki uprzejmości tych Polaków żołnierze przeżyli, przez większość czasu jedząc ziemniaki. Jeńcy wreszcie się wyprowadzili i pojechali ciężarówką do Krakowa. Stamtąd przenieśli się bydłocymi wagonami i ciężarówkami do Odessy, a stamtąd do domu przez Bliski Wschód.

## **OBJAŚNIENIA**

RAF – Royal Airforce

RAAF – Royal Australian Airforce, Królewskie Australijskie Siły Powietrzne

ITS nr 5 – Initial Training Scheme w RAAF Bradfield Park w Nowej południowej Walii, Australia.

27 OTU – 27th Operational Training Unit w RAF Lichfield Bomber Command, Wielka Brytania.

Bufs – pułk Royal East Kent Regiment

Nr 12 Brinbrook – RAF Brinbrook, Lincolnshire, UK.

Trzech Brytyjczyków - piszący jest prawdopodobnie Brytyjskim oficerem i uważa Australijczyka (Hammeta) za jednego z 3 Brytyjczyków.

Oryginalnie podane brytyjskie miary zostały przeliczone na metryczne.